

Ta krtań jest wszechludzka

Bywa głównie komicznie, niekoniecznie lirycznie. I tak być powinno, zgodnie z regułą gatunku. Na scenie Opery i Filharmonii Podlaskiej mamy pierwszą operetkę – „Zemstę nietoperza” Straussa.

Debiut udany, ciekawie zagrany, pięknie wyśpiewany. Z fantastyczną choreografią i scenografią.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Awyzwanie jest duże - artyści mierzą się z dużą ilością tekstu, humorystycznego i wygłaszanego w języku polskim (świetny przekład Juliana Tuwima), co dla solistów przyzwyczajonych do operowych wokalnych wykonań nie jest wcale łatwe. Można mieć fantastyczny głos i sceniczny charme, jednocześnie nie mając talentu aktorskiego za grosz. Co wtedy? Wrażenie dysonansu, odklejenie partii wokalnych od mówionych i miażdżące poczucie sztuczności. W białostockiej inscenizacji takiego wrażenia nie ma, reżyser Andrzej Bubień obsadził artystów (w premierowym przedstawieniu operetka ma trzy obsady) znakomicie i w sposób przemyślany.

Feerycznie i lekko

Praktycznie wszyscy grają ciekawie, z lekkością i dystansem. Choć ostatecznie to zawodowy aktor z Białostockiego Teatru Lalek, obsadzony



W roli Adeli znakomita, pełna wdzięku Maria Rozynek-Banaszak

gościnnie w roli pijanego strażnika więzienia, kradnie wszystkim aktor-ski show. No, ale Ryszard Doliński, wybitny aktor, który jest w stanie fantastycznie zagrać nawet podeszwę, a tym bardziej osobnika zachwyconego swoim stanem upojenia - nie śpiewa. Tak więc proporcje są wyrównane. Reszta twórców bowiem nie tylko wykonuje i to pięknie, słynne arie tej jednej z najbardziej ulubionych operetek na świecie, ale też przy okazji musi wykazać się zmysłem tanecznym i zatańczyć choćby z laską (jak Dariusz Machaj w ciekawej roli dyrektora więzienia).

Słowem, barwne towarzystwo zgromadzone na scenie - by stworzyć pozór lekkiej muzycznej błaźniny - zadania łatwego nie ma. Ale wychodzi z niego obronną ręką.

Widownia opuszcza operę rozbawiona, wyraziste role i partie śpiewane (zarówno solowe, jak i chóralne, w wykonaniu operowego chóru przy-

gotowanego przez prof. Violetę Bielecką, i w znakomitej formie) - pozostają w pamięci, podobnie jak czarowny klimat stworzony za pomocą muzyki oraz choreo- i scenograficznych zabiegów.

A scenografia i choreografia, podobnie jak feeryczna i delikatnie nuansująca muzyka (wykonana przez filharmoników pod kierownictwem Grzegorza Berniaka), podkreślić trzeba - to tu oddzielni bohaterowie widowiska.

Secesja na pierwszym planie

Reżyser wraz ze scenografem Pawłem Dobrzyckim, trzymając się litery oryginału, postanowił jednak dokonać skoku w czasie - i przeniósł historię frywolnej zemsty jednego bawidamka na drugim - w czasy secesji, czasy fin de siècle'u, czasy pewnego przełomu. Drobnym, wydawałoby się zabiegiem, ma swoje konsekwencje - zarówno w wymiarze wizualnym, jak i socjologicznym. W tej iskrzącej życiem i jednocześnie będącej pew-

nym schyłkiem zblazowanej epoki - możliwe było wszystko.

Przed wszystkim jednak w białostockiej „Zemście nietoperza” niepodzielnie panuje duch Klimta, wywołany za pomocą stylizowanych na jego prace wizualizacji w tle, czy też za pomocą pięknych dekoracyjnych zdobień na meblach, ścianach, lampach. Wizualizacje (Maria Porzyc) zmieniają klimat, podkreślają niuanse, ilustrują, podobnie jak muzyka to, co dzieje się na scenie, czasem wprost naigrywając się z bohaterów.

Falke się mści

A dzieje się dużo, wedle wpisanego w operetkę, a podkreślonego przez świetną choreografię (Jarosław Staniek) rytmu: przygotowania do balu, sam bal i wreszcie konsekwencje tegoż balu i próby radzenia sobie z nadmiarem szampana.

Najpierw więc mamy rezydencję łasego na wdzięki kobiet Gabriela Ei-

sensteina i jego żony Rosalindy. On właśnie z kwaśną miną przygotowuje się do pójścia na kilka dni do więzienia, jako że w porywie złości uderzył w twarz urzędnika skarbowego. Humor mu trochę poprawia przybycie przyjaciela doktora Falke, który namawia go, by zanim trafi do więzienia, udał się na bal do księcia Orłowskiego, gdzie będzie niezliczona ilość kobiet i okazja do pysznej zabawy.

Falke podpuszcza przyjaciela: „poviesz żonie: »idę do ciupy«, a pójdziesz na dziewczynki. Czy może być lepszy wybieg?”. Nie może. Eisenstein więc, zepsuty na wskroś, nabiera energii, ale robiąc męczeńskie miny - tak właśnie mówi żonie. Nie wie, że Falke zastawia nań pułapkę, chcąc się zemścić za pamiętną noc, kiedy Gabriel miał zaopiekować się przyjacielem, zostawia go śpiącego na środku ulicy w stroju nietoperza... I że bal będzie miejscem, gdzie część osób nie będzie tym, za kogo się podaje. Żona nie będzie żoną, a tajemniczą Węgierką, pokojówką nie będzie służącą, a początkującą aktorką, zaś sama główna ofiara zasłużonej zemsty - paryżaninem, który nie zna francuskiego.

Słowem, komedia omyłek gotowa. I w tym tkwi sedno fabuły „Zemsty nietoperza” - widownia wie coś, czego nie wiedzą wszyscy główni bohaterowie... i bawią się setnie. M.in. z powodu dialogów, z których większość jest po prostu zabawna, a w połączeniu z wyrażeniami granymi postaciami, dostarcza dobrej rozrywki.

Afektacja Alfreda

Wiele w spektaklu duetów, które pamięta się jeszcze długo po wyjściu z opery - choćby pani domu Rosalinda i jej absztyfikant Alfred, o którym zmyślna pokojówka Adela (znakomita, pełna wdzięku Maria Rozynek-Banaszak), zanim jeszcze pojawił się na scenie, powiedziała: „Ach, ten, z wysokim C w głosie i z pauzą w gło-



wie”. Trafniejszego wstępnego podsumowania nie trzeba, co później w swojej znakomitej kreacji Adam Zdunikowski jeszcze podkreśli. Jego Alfred jest komiczny, historyczny, afektowany i przerysowany, wspomagający się całym arsenałem póz, min, popisów, zachwyków nad samym sobą i tekstów w stylu: „Ta krtań jest wszechludzka!”, czy też idei, która, jak się potem okaże przyświeca większości bohaterów operetki: „Będzie tak, jak ma być, źle czy dobrze, trzeba pić”.

Rosalinda (obdarzona fantastycznym głosem i ciekawie grająca twarzą Ewa Vesin) przyjmuje jego umizgi z dystansem, co w zestawieniu z afektacją Alfreda, dobrze wypada na scenie.

Podobnie jak inny duet: doktor Falke (Arkadiusz Anyszka) i Gabriel Eisenstein (Tomasz Rak), a co jeden, to lepszy gagatek. Dwaj zepsuci obłudni osobnicy, i w tej swojej paskudności wyraziści - obaj ciekawi głosowo soliści są po prostu komiczni. Ich wspólna pieśń o kocurze i myszkach to tylko wstęp do dalszych popisów, co wkrótce okaże się dość wyrażnie na balu.

Książę Orłowski jest kobietą

A bal... cóż, bal. Komicznych duetów tu też nie zabraknie - choćby znów

z udziałem Gabriela i tym razem dyrektora więzienia. Obaj nie mają pojęcia, z kim rozmawiają, bo każdy podaje się za kogoś innego, i tylko widownia wie, że to przyszły więzień i jego przyszły cerber.

Albo książę Orłowski i jego pomagier - marynarzyk w żeglarskim ubranku niczym robot z nieruchomą twarzą przesuwający się po scenie. To ciekawy tandem. Nieoczywisty



Wyraziste role pozostają w pamięci

i dwuznaczny, przykuwający uwagę. W roli księcia reżyser obsadził kobietę, co dodaje tej postaci pikanterii.

A w wykonaniu Anny Bernackiej postać owa to ciekawy konglomerat niespójności, zblazowania, znudzenia, tak wielkiego, że by choć troszkę się działo, książę musi się

przemieszczać pod sali na jeleniu z laserowymi oczami, a za psy mieć odzianych w skórę i lateks ludzi. Wszystkie chwytaki są dozwolone, byleby tylko nuda sobie poszła, zdaje się mówić książę Orłowski. Choć ostatecznie tego nie mówi, za to wyrzuca z siebie mnóstwo zachwyków, docinków, nerwowych westchnień. Ciekawa rola.

Podobnie jak kontrastujący z nim i z całą resztą rozwibrowanego towarzystwa adiutant księcia (Rafał Supiński). Znakomicie pomyślana i poprowadzona choreograficznie postać: pierś wypchnięta do przodu, nieruchoma twarz, uczernione oczy, głowa wykonująca mechaniczne skinienia, niczym zepsuta zabawka. Nie mówi ani słowa, a jednak przykuwa uwagę nieustannie - świetna przeciwwaga dla balującego towarzystwa, będącego alegorią pustki świata, by nie sparafrazować wręcz Adeli: świata „z pauzą w głowie”.

Podskórne życie

W tym świecie wysuniętym na pierwszy plan, mamy też plan drugi, bez którego „Zemsta nietoperza” nie miałaby w sobie owej lekkości. To zasługa znakomitej choreografii i wprowadzenia na scenę tancerzy, ale w nietypowym stylu. Ubrane na czarno

tancerki, z jednakowymi fryzurami oraz tancerze, krążą w tle - niczym czarne niesforne duszki, operetkowe wersje szekspirowskiego Ariela. Figlują, bawią się, robią miny, czasem wręcz przedrzeźniając to, co się dzieje na pierwszym planie, albo ilustrując go po swojemu - czasem pokracznie, czasem z wielką zwinnością. Najpierw tworzą podskórne domowe życie, potem stworzą komiczne widowisko w tle - choćby ze sceny rozdawania kieliszków, by na koniec - zamienić się w cyrkowców, zaproszonych na bal. To sceny, które cieszą oko, bawią, sprawiają, że cały spektakl pięknie mży kolorami, gestem, miną, dźwiękiem.

Ekscytacja strażnika

A gdy już całe to rozwibrowane szaleństwo ustanie - przyjdzie czas na powolniejszy rytm, jak to zwykle następnego dnia, gdy trzeba się zmierzyć z efektami hulaszczey zabawy. I wtedy na scenę wkracza Frosch... strażnik więzienny zachwycony i wzruszony faktem, że pracuje w więzieniu, w którym jest bajecznie i ekskluzywnie; zaprzyjaźniony jest ze śliwowicą i sobą samym, i ciągle nie mogący wyjść ze zdumienia, że „są takie chwile w życiu człowie-

ka, kiedy problemem jest chodzenie”, a „człowiekowi kamień z serca spada prosto w nogi”.

Rola Froscha to rola czysto aktorska, dlatego twórcy spektakli „Zemsty nietoperza” zapraszają do niej najczęściej zawodowych aktorów. Zaproszenie jednego z filarów Białostockiego Teatru Lalek - Ryszarda Dolińskiego - to strzał w dziesiątkę (w innej obsadzie zobaczyć można będzie innego znakomitego aktora BTL - Andrzeja Beyę-Zaborskiego, co też wróży znakomitą zabawę).

Frosch Dolińskiego to prawdziwy cymes - a słuchanie jego apeli do więźniów w stylu: „uprasza się element zbrodniczy o nieśpiewanie, niech element nie śpiewa, a odsiaduje” dostarcza znakomitej zabawy. Oto człowiek, który cieszy się, że żyje, ekscytując nawet pyłkiem kurzu. I trochę tej radości sprzedaje innym.

Co czyni zresztą cała „Zemsta nietoperza” w białostockiej inscenizacji - mieniący się wielobarwnie dobrze zrobiony rozrywkowy tygiel. ●

Najbliższe spektakle „Zemsty nietoperza” - 7-8 stycznia, 14, 28-29 stycznia, 4-5 lutego, 11-12 lutego, 18-19 lutego, 23-26 lutego (Opera i Filharmonia Podlaska w Białymstoku, ul. Odeska 1).